

IWONA KIENZLER

LIRA
WYDAWNICTWO

Bolesław Prus

PRUS

UKRYTE ŻYCIE PISARZA



PRUS

IWONA KIENZLER

PRUS
UKRYTE ŻYCIE PISARZA


WYDAWNICTWO

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2026

Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska
Redaktorka prowadząca: Ewa Kubiak
Redakcja: Ewa Popielarz
Korekta: Monika Simińska, Ewa Popielarz
Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik-Zienkiewicz
Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz
Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: commons.wikimedia.org,
mbc.cyfrowemazowsze.pl, Polona
Zdjęcie autorki: © Maciej Zienkiewicz Photography





Producenci wydawniczy: Magdalena Wójcik-Zienkiewicz, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

L i R A
W Y D A W N I C T W O

Lira Publishing Sp. z o.o.
al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00–580 Warszawa
www.wydawnictwolira.pl

Wydanie pierwsze
Warszawa 2026
ISBN: 978-83-68577-15-0

Wydawnictwa Lira szukaj też na:    

Druk i oprawa: POZKAL

Wstęp

Prus nie ma biografii, należy do najszczelniej zakonspirowanych pisarzy, bo nawet oczy jego na portretach kryją się za ciemnymi szklami¹ — mówił 19 maja 1937 roku, w dwudziestą piątą rocznicę śmierci autora *Lalki*, Tadeusz Boy-Żeleński w audycji radiowej poświęconej twórczości Bolesława Prusa. I rzeczywiście, ten skromny introwertyk stanowi dla biografów niemałą zagadkę, o co skutecznie zadbał on sam. Za życia bowiem nie wypowiadał się nigdy na temat swoich doświadczeń, wspomnienia zachowując wyłącznie dla siebie. Wprawdzie wielu polskich pisarzy doby pozytywizmu tworzyło pod pseudonimem, ale tylko pseudonim Głowackiego, powstały od herbu, którym pieczętowała się jego rodzina, zrósł się na stałe z autorem *Faraona*. Kto poza historykami literatury wie, że Maria Konopnicka podpisywała się niegdyś jako „Jan Waręż”, „Jan Sawa” czy wreszcie „Mruczyśław Pazurek”, a „Gabriela Litwinka” to Eliza Orzeszkowa? Znacznie więcej osób pamięta, że Henryk Sienkiewicz używał pseudonimu „Litwos”, ale inne, jak „K. Dobrzyński” czy „Juliusz Polkowski”, niewielu się z nim kojarzą. Poza tym nie mówimy, że *Krzyżaków* czy *w Pustyni i w puszczy* napisał Litwos, tylko Henryk Sienkiewicz, podczas gdy zapytani o autora *Lalki*, *Faraona* czy *Anielki* raczej nie przywołamy Aleksandra Głowackiego, tylko jego literacki pseudonim: Bolesław Prus.

Bohater niniejszej publikacji po raz pierwszy użył go w latach siedemdziesiątych XIX stulecia, kiedy w „Opiekunie Domowym” ukazała się seria jego artykułów. Sam potem tłumaczył, że nie podpisał się własnym imieniem i nazwiskiem, bo wstydził się, że pisze

„głupstwa”. A przecież dziś owe „głupstwa” wchodzą w skład kanonu literatury polskiej. Jedno z nich, powieść *Lalka*, w 2025 roku zostało uznane przez użytkowników Goodreads — darmowego międzynarodowego serwisu społecznościowego dla miłośników książek — za najlepszą polską powieść wszech czasów! Podium przyszło jej dzielić z Witoldem Gombrowiczem i jego *Ferdydurke* oraz z jedną z części sagi o Wiedźminie Andrzeja Sapkowskiego. *Quo vadis*, powieść noblisty Henryka Sienkiewicza, swego czasu mająca status światowego bestsellera, znalazła się dopiero na piątym miejscu zestawienia, w którym próżno szukać dzieł innych polskich noblistów — Władysława Reymonta czy Olgi Tokarczuk. Niewątpliwie więc pozycja *Lalki* świadczy o geniuszu Prusa i ponadczasowości jego dzieła. Ale nie tylko ten tytuł cieszy się uznaniem czytelników XXI stulecia — bardzo wysoko oceniane są dzisiaj także prace publicystyczne autora *Anielki*, zwłaszcza jego skrzące się dowcipem i pisane nader przystępnym językiem felietony. Prus poruszał w nich nie tylko problemy bieżące, takie jak nagląca potrzeba utworzenia systemu kanalizacji w Warszawie, ale pisał też o grze na giełdzie, negatywnych skutkach ekspansji amerykańskiej w Europie, o karze śmierci i pornografii — jego przemyślenia wciąż brzmią zaskakująco współcześnie.

Aleksander Głowacki byłby zapewne zdziwiony taką popularnością swoich dzieł, zwłaszcza że w młodości nie marzył o karierze pisarskiej ani nawet dziennikarskiej. Miał wprawdzie dobre pióro, o czym przekonał się jeszcze w gimnazjum, ale jego prawdziwą pasją była matematyka. Jeśli jako młody chłopak marzył o napisaniu książki, to właśnie... podręcznika do tego przedmiotu. Pisanie powieści uważał natomiast za stratę czasu. Jednemu z przyjaciół, który planował karierę literacką, stanowczo to odradzał, zalecając mu skoncentrowanie się na nauce matematyki. Zdaniem kolegów ze szkolnej ławy młody Głowacki uważał, że każde istniejące w przyrodzie zjawisko da się sprowadzić do formuł i reguł matematycznych. Jego pasję doceniali również nauczyciele, bo Aleksander był laureatem nagród „za postępy w naukach matematycznych”. Zachęcony

tymi sukcesami marzył o studiowaniu matematyki, dlatego zapisał się na studia na Wydziale Matematyczno-Fizycznym warszawskiej Szkoły Głównej, której jednak nie dane mu było ukończyć, podobnie jak Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach. Nigdy nie zrealizował też marzeń o studiach inżynierskich w petersburskim Instytucie Technologicznym, ale matematyka pozostała jego pasją do końca życia — kiedy wracał do domu z redakcji, chcąc odpocząć po napisaniu artykułu i nabrać sił do stworzenia kolejnego, dla relaksu rozwiązywał zadania matematyczne.

Jak przystało na niemal fanatycznego wielbiciela nauk ścisłych, Prus był wielkim entuzjastą postępu technicznego, w którym widział remedium na wszelkie bolączki trapiące ludzkość. Ekscytował się wynalazkami i nowoczesnymi urządzeniami, które na przełomie stuleci XIX i XX trafiały na rynek. Był dumnym posiadaczem welocypedu, czy jak kto woli — roweru, którym przemieszczał się po Nałęczowie, nabył aparat fotograficzny marki Kodak i stał się wielkim entuzjastą fotografii, a do tego w historii zapisał się jako pierwszy polski autor używający maszyny do pisania. To ostatnie urządzenie kupił ze względu na brzydki i nieczytelny charakter pisma oraz pogłębiające się kłopoty ze wzrokiem — sądził, że po opanowaniu pisania metodą bezwzrokową będzie mógł tworzyć książki i felietony nawet wówczas, kiedy oczy zupełnie odmówią mu posłuszeństwa.

Los sprawił, że Głowacki nie został inżynierem ani wynalazcą czy matematykiem, tylko zajął się literaturą, a dziś wymieniany jest obok Sienkiewicza, Żeromskiego i Reymonta jako jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy. Był też świetnym dziennikarzem, którego interesowały przede wszystkim kwestie społeczne; poruszał je zresztą także w swojej twórczości literackiej. Interesował się również losem dzieci, zwłaszcza tych pokrzywdzonych przez los, bo sam poznał smak sieroctwa i tułaczki po domach krewnych, którzy łaskawie opiekowali się chłopcem. Wiedział, jak gorzkie są bieda i głód, których doświadczył jako ubogi student. Chcąc uniknąć spotkania z właścicielem lokum dopominającym się o czynsz, wracał

do domu, przemykając się niczym kot po dachach, a do mieszkania wchodził przez okno. Wprawdzie praca dziennikarza i honoraria autorskie pozwoliły mu później wieść życie na przyzwoitym poziomie, ale pisarz nigdy nie był człowiekiem zamożnym.

Jak się okazuje, Prus przez całe swoje dorosłe życie borykał się z poważnymi problemami zdrowotnymi, których nabawił się zapewne, kiedy jako młody, zaledwie szesnastoletni młodzieniec brał udział w powstaniu styczniowym i został poważnie ranny w bitwie pod Białką. W wyniku odniesionych wówczas obrażeń omal nie stracił wzroku. Na szczęście do tego nie doszło, ale do końca życia pisarz zmagał się z nadwrażliwością na światło, dlatego na okulary dla krótkowidza nakładał przeważnie przyciemniane szkła, które nadawały mu nieco tajemniczy wygląd. Pozostałością po powstaniu była też agorafobia — lęk przed otwartą przestrzenią — która nasiliła się po napaści na Prusa dokonanej przez studentów niezadowolonych z jego krytycznych słów pod adresem Wincentego Pola. Schorzenia, które trapiły autora *Anielki*, sprawiły, iż robił wrażenie znacznie starszego, niż był w istocie. W Nałęczowie, gdzie regularnie odpoczywał i nabierał sił do dalszej pracy, dzieci i młodzież nazywały go „Dziadziem”, pomimo że wiek Głowackiego nie predestynował go do takiego przezwiska. Na Stefanie Żeromskim, który obserwował go w trakcie spacerów, zrobił wrażenie typowego pocziwiny. Autor *Szyfowych prac* dziwił się niepomnie, iż ów niepozorny człowieczek mógł stworzyć arcydzieło takie jak *Lalka*. Udział w styczniowym zrywie zmienił pisarza również pod innym względem — Prus szybko zrozumiał, że powstanie było nie tylko źle przygotowane, ale także fatalnie dowodzone i z oczywistych względów od początku skazane na klęskę. Życie straciło wówczas przeszło dwadzieścia tysięcy Polaków, kolejne piętnaście tysięcy zostało zesłanych na Syberię, zaś trzystu dziewięćdziesięciu sześciu żołnierzy rozstrzelano. Aleksander Głowacki wyszedł z powstania z poczuciem przynależności do straconego pokolenia, oszukanego przez starszych i bardziej doświadczonych. To właśnie dlatego jako

pisarz i dziennikarz sprzeciwiał się gloryfikowaniu dawnych zwycięstw oręża polskiego, jak czynił to chociażby Sienkiewicz w swoich książkach pisanych „ku pokrzepieniu serc”, i stawianiu pomników dawnym bohaterom. Jego zdaniem w ten sposób jedynie podburza się młode pokolenie do walki, która jest skazana na niepowodzenie. Zamiast na wymachiwaniu szabelką — zdaniem Prusa — młodzież powinna się skupić na nauce i zdobywaniu umiejętności, które można by wykorzystać dla dobra narodu. Jak łatwo się domyślić, taka postawa nie wszystkim przypadła do gustu, a twórcy *Faraona* przypięto łatkę ugodowca. Zresztą nawet współcześnie zdarzają się ludzie, którzy uważają *Lalkę* za pamflet na polskość lub „zakłamaną propagandę” pisaną na potrzeby zaborcy...

O ile biografowie nie mają zbytnich kłopotów z prześledzeniem dziejów literackiej kariery Bolesława Prusa, o tyle ustalenie faktów dotyczących jego życiorysu wciąż jest problematyczne. Niemała w tym zasługa samego autora, który konsekwentnie milczał na temat swego życia prywatnego i nigdy nie pisał pamiętników ani dzienników, jak czynili to Żeromski, Nałkowska czy Dąbrowska. Zapewne dlatego wciąż można spotkać się z opinią, iż Bolesław Prus wiódł zadziwiająco skromne, wolne od skandali i bulwersujących romansów życie. Nic bardziej mylnego — współcześni biografowie twórcy *Emancypantek* co rusz odnajdują nieznanne dotąd fakty z jego biografii, dowodzące, że lansowany przez lata wizerunek poczciwiny karmiącego cukierkami dzieci w Nałęczowie jest daleki od prawdy. Prus nie stronił od romansów, a nawet doczekał się nieślubnego dziecka, i to gdy był już w dość zaawansowanym wieku.

Poznajmy zatem historię życia i twórczości tego wielkiego, nieszablonowego pisarza, matematyka i piewcy postępu technicznego. Przyjrzyjmy się też kobietom, które kochał i które odegrały ważką rolę w jego biografii.



Bolesław Prus w mundurze studenta Szkoły
Głównej (1871 r.), fot. Konrad Brandel

ROZDZIAŁ 1

*Sierocy los —
smutne dzieciństwo
Bolesława Prusa*

„Niegorszy szlachcic”

Tak się jakoś dziwnie złożyło, że historycy mają kłopot z ustaleniem dokładnej daty urodzin kilku wielkich twórców literatury polskiej. Nie powinniśmy się dziwić, iż nie wiemy, kiedy dokładnie przyszedł na świat ojciec poezji polskiej Jan Kochanowski, bo przecież poeta żył i tworzył w czasach, w których nie rejestrowano urodzin, ślubów ani zgonów w oficjalnych dokumentach. Jednak podobne problemy dotyczą też Adama Mickiewicza, Stefana Żeromskiego i właśnie — Bolesława Prusa, co jest o tyle zaskakujące, że znamy treść metryki chrztu dwóch ostatnich. Biografowie twórcy *Pana Tadeusza* do dziś zastanawiają się, czy przyszedł on na świat w Zaosiu, czy Nowogródku, i czy rzeczywiście urodził się 24 grudnia, czy może matka powiła go dzień wcześniej. Z Żeromskim sprawa jest jeszcze bardziej zagmatwana. Sam pisarz jako datę swoich narodzin podawał 14 października 1864 roku, a jako miejsce — Strawczyn. Taka data widniała również we wszystkich jego dokumentach, włącznie z paszportem rosyjskim i polskim dowodem osobistym. Z kolei w oficjalnej metryce przyszłego autora *Popiołów*, sporządzonej przez księdza Michała Tomaszewskiego, plebana w Strawczynie, można przeczytać, że Stefan Żeromski przyszedł na świat 1 listopada 1864 roku o piątej rano. Jest to dość spora rozbieżność i znawcy twórczości autora *Ludzi bezdomnych* do dziś nie potrafią ustalić, skąd się wzięła. Bynajmniej nie jest to spowodowane różnicą pomiędzy datami w obowiązującym wówczas w Rosji, a więc także na terenach polskich pod zaborem rosyjskim, kalendarzu juliańskim a współczesnym kalendarzem gregoriańskim. Gdyby tak było, to różnica wynosiłaby dwanaście, a nie aż osiemnaście dni. Być może, jak sądzi część biografów, rodzice Żeromskiego celowo podali późniejszą datę dzienną przyjścia na świat swego syna, żeby w przyszłości móc odroczyć o rok jego pobór do wojska, który w ówczesnej Rosji odbywał się zawsze w połowie października. W przypadku Bolesława Prusa pozornie wszystko wydaje się jasne

i oczywiste. Zgodnie z zachowaną metryką chrztu pisarz, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Aleksander Głowacki, urodził się w Hrubieszowie 20 sierpnia 1847 roku. Okazuje się jednak, że sprawa jest nieco bardziej zagmatwana.

Jak wiadomo, bohater niniejszego opracowania swój pseudonim literacki zaczerpnął od nazwy herbu, którym pieczętowali się jego przodkowie ze strony ojca — rodzina Głowackich. Jak dowiodła Jadwiga Chwalibińska w swojej pracy z 1948 roku *Ród Prusów w wiekach średnich*, herbem tym legitymowało się aż tysiąc rodów, ale wszystkie wywodziły swoje korzenie z Prus. Autorka wyjaśnia: „Stopniowe, coraz częstsze publikowanie zapisek sądowych i heraldycznych z terenu Mazowsza wykazało, że wśród niezmierzonej masy drobnych rodów szlacheckich mazowieckich spotyka się rycerzy o cudzoziemskich imionach, którzy pozwani o nieszlachečne pochodzenie lub zaczepieni w swych prawach rycerskich, powoływali się na jakieś *iura Prussorum*. Określali je jako *ius Pruthenicum*, *ius Prussitharum*, *ius Prusskye* lub *Pruschow* prawo, a siebie nazywali *Prusovye*, *Prusy*, *Pruschy*, *Pruteni*”¹. Co ciekawe, początkowo nazwa „Prus” była typowym przezwiskiem określającym ludzi przybyłych z opanowanych przez Krzyżaków Prus — w celu odróżnienia ich od tubylców. Dopiero z czasem stała się nazwą herbu zaakceptowanego przez polską heraldykę. Ponieważ w polu czerwonym herbu widnieje półtora srebrnego krzyża, można domniemywać, iż powstał on w związku z przyjęciem chrześcijaństwa przez wspomnianą napływową ludność. Za protoplastów rodu uważa się braci Windyka i Obizora, wymienionych w przywileju z 1 października 1345 roku, nadanym ich potomkom przez książąt mazowieckich Siemowita III i Kazimierza I. Jak zauważa Łukasz Ćwikła w publikacji *Ród Prusów w Łęczyckiem, Sieradzkim i Sandomierskiem do XVI wieku. Rozsiedlenie — majątki — kariery*: „Ród Prusów był rodem heraldycznym², a zatem nie opierał się na związkach pokrewieństwa, ale na zasadzie wspólnego herbu, który stanowił tym samym czynnik budujący i utrwalający ich

wspólnotę etniczną na nowo zamieszkałych terenach”³. Z czasem Prusowie rozproszyli się po terenie całej Polski, a herbem Prus zaczęło się pieczętować wiele rodów, na co zwrócił uwagę w jednej ze swoich fraszek polski poeta doby baroku Wacław Potocki, pisząc: „Niepodobna dowcipem ani piórem kusym wyrazić, jak wiele się szlachty pisze Prusem”⁴.

Jednym z rodów „piszących się Prusem” byli właśnie Głowaccy, którzy przybrali nazwisko od Głowaczewic w ziemi sieradzkiej, w powiecie Szadkowskim. Jak można wyczytać w publikacji *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, opracowanej przez Krystynę Tokarżównę i Stanisława Fitę, nie zachowały się żadne dowody na to, że w pierwszej połowie XIX stulecia rodzina Głowackich posiadała jakiegokolwiek dobra ziemskie. Można zatem domniemywać, że przodkowie pisarza byli, podobnie jak jego ojciec, Antoni Głowacki, oficjalistami dworskimi. Tak zwano osoby zatrudnione w majątkach ziemskich, zajmujące się zarządzaniem tymiż majątkami. Sytuacja uległa zmianie w 1844 roku, kiedy Wojciech Głowacki, starszy brat Antoniego, na skutek rozmaitych transakcji finansowych i spadkowych, w które nie będziemy się tu zagłębiać, wszedł w posiadanie części wsi kolokacyjnej⁵ Maszów. W skład majątku wchodziło: „«10 dusz», 31 mórg ziemi, w tym 15 mórg ziemi ornej, 10 — lasu, 5 — łąk, 1 — sadu. W obejściu gospodarskim znajdował się jeden dom mieszkalny dla właścicieli, dwa budynki dla wieśniaków i dwa budynki gospodarcze”⁶. Nie była to zatem imponująca posiadłość, ale Wojciech musiał spłacić pozostałych spadkobierców — matkę Mariannę z Głowackich oraz młodszego brata, Antoniego. O ojcu pisarza w zasadzie niewiele wiemy, poza tym, iż kiedy zawierał związek małżeński z panną Apolonią Trembińską, pracował jako ekonom w dobrach Jana Wydźgi, notabene poprzedniego właściciela Maszowa, w Woźuczynie pod Tomaszowem Mazowieckim. Nie było to chyba małżeństwo z miłości, a nawet jeżeli rodziców Bolesława Prusa łączyło jakieś uczucie, to wypaliło się z biegiem czasu, doprowadzając

do — jak byśmy to dziś powiedzieli — „całkowitego rozkładu pożycia małżeńskiego”, co bynajmniej nie oznacza, iż państwo Głowaccy się rozwiedli. Aczkolwiek nie mieszkali razem.

Możemy przypuszczać, że kiedy Antoni ubiegał się o rękę panny Apolonii, Trembińscy albo Trębińscy — bo taką pisownię także można spotkać w źródłach z epoki — pieczętujący się herbem Rogala, mieszkali w dobrach Jana Wydźgi we wspomnianym Woźuczynie. Ojciec panny Apolonii w przeszłości był właścicielem kilku folwarków, ale — jak głosiła rodzinna tradycja — stracił je „przez nierząd i hulanki”, przy czym należy podchodzić ostrożnie do takiej wersji wydarzeń. Przyczyną utraty włości mogła być bowiem zwyczajna niegospodarność, ale w owych czasach znacznie lepiej było posądzić szlachcica o rozwiązły tryb życia niż o życiową niezaradność, która dyskredytowała go jako mężczyznę. Zarówno Głowaccy, jak i Trembińscy byli zatem rodzinami w równym stopniu zubożałymi i zdeklasowanymi, aczkolwiek przedstawicielom obu rodów przysługiwał przymiotnik „urodzony”, przynależny szlachcie, użyty w metryce ślubu państwa Głowackich. W późniejszych dokumentach już go nie używano. Sam pisarz nigdy nie wypierał się swoich szlacheckich korzeni, czego dowodzi chociażby jego odpowiedź na zarzut filosemityzmu, udzielona w *Kronikach*: „Dla uspokojenia tych, którzy domyślają się, że za uszami ukrywam pejsy, jadam chałę i nie zdejmuję czapki w pokoju, dodać muszę, że jestem dobrym katolikiem, niezgorszym szlachcicem, a co zabawniejsze, właścicielem ordynacyi, obejmującej 15 morgów i 3 pręty, których bynajmniej nie dorobiłem się na literaturze”⁷. Zdarzało mu się jednak pokpiwać ze swego rodowodu i znamienitych przodków: „o święci przodkowie moi, którzy prawda, że zatknąwszy szablę na między własnoręcznie oraliście ziemię i pasaliście bydelko, nie wyłączając świńskiego nasienia”⁸.

Apolonia była najstarszą córką Marcjanny i Wincentego Trembińskich, którzy doczekali się pięciorga dzieci: trzech córek i dwóch synów. Kiedy Apolonia osiągnęła dwudziesty rok życia

i miała wyjść za mąż, jej czterdziestodwuletnia matka powiła najmłodszą córkę — Wiktorię. Średnia córka państwa Trembińskich, Domicela, miała wówczas lat siedemnaście, a syn Seweryn, który w przyszłości zostanie księdzem, liczył sobie lat dziesięć. Niestety, o młodszym synu Marcjanny i Wincentego, Franciszku, nie zachowały się żadne informacje, możemy więc domniemywać, że zmarł w dzieciństwie. Apolonia musiała wspierać matkę w opiece nad młodszym rodzeństwem, ale kiedy pojawił się kandydat do jej ręki, rodzice bez oporów zgodzili się wydać ją za mąż, dzięki czemu nie musieli jej już utrzymywać. Małżeństwo ratowało też dziewczynę przed widmem staropanieństwa — przekroczenie dwudziestego roku życia przez kobietę traktowano wówczas jako ostatni dzwonek na zamążpójście. A los starej panny był naprawdę nie do pozazdroszczenia. Niezamężne kobiety zdane były na łaskę krewnych, którzy mogliby przyjąć je pod swój dach, w przeciwnym razie czekało je życie w nędzy i poniewierce. A jeżeli nawet litościwi krewni udzielili im schronienia, to nieszczęsne samotne kobiety były z reguły bezwzględnie przez nich wykorzystywane. W przypadku choroby kogoś z rodziny oczywiste było, że opiekę nad nim powinna sprawować właśnie taka niezamężna krewna, bo przecież nawet jeżeli czymś się zarazi, to nikt nie będzie po niej płakał. Samotne, niezamężne kobiety stawały się też często obiektem niewybrednych żartów, i to nawet w gronie najbliższej rodziny. Świadczą o tym słowa samej Elizy Orzeszkowej, według której stare panny „pozbawione rodzinnego życia, nie umiając wybrać sobie żadnego celu ani mogąc rozmyślać się w żadnym, czują w sobie samych próżnię, której nie mają czym zapełnić”⁹. Trudno się zatem dziwić, że zbliżające się do niebezpiecznej granicy dwudziestu lat panny wręcz rwały się do małżeństwa i nie wybrzydzały przy wyborze kandydatów. Panna Apolonia także nie kaprysiła i zapewne bez namysłu zgodziła się przyjąć oświadczyny Antoniego, który był dobrym znajomym jej ojca. Nawiasem mówiąc, małżeństwo w owych czasach było zwykłą transakcją,

a kawalerowie rozglądali się nie tyle za urodziwymi kobietami, ile za pannami z odpowiednim posagiem, jakiego Apolonia, typowa przedstawicielka zubożałej szlachty, nie miała.

Ślub rodziców bohatera niniejszej opowieści miał miejsce w kościele parafialnym pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Woźuczynie i towarzyszyła mu zapewne dość ponura atmosfera, związana z upadkiem powstania listopadowego. „Działo się w Woźuczynie, dnia 20 listopada 1831 roku o godzinie 4 po południu. Wiadomo czyniemy, że w obecności świadków wielmożnego Jana Wydźgi, Dziedzica Dóbr Woźuczyna, liczącego lat 39, i Wielmożnego Jana Karpińskiego, dzierżawcy wsi Siemierza, mającego lat 36, we wsi Siemierzu zamieszkałego, w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między urodzonym Antonim Głowackim, kawalerem i ekonomem, mającym podług metryki lat 30, z urodzonego Tomasza Głowackiego i Maryanny z Barańskich małżonków spółdzionym synem, we wsi Woźuczynie zamieszkałym, a Panną urodzoną Apolonią Trębińską, mającą podług metryki lat 20, z urodzonego Wincentego Trębińskiego i Maryanny z Załuskich małżeństwem spółdzioną córką, w Woźuczynie zamieszkałą, przy rodzicach zostającą” — głosi wpis w księdze parafialnej. „Małżeństwo to poprzedziły trzy zapowiedzi, ogłoszone w parafii woźuczynskiej, w dniach pierwszym, szóstym i trzynastym listopada roku bieżącego, jako też nowo zaślubieni otrzymali zezwolenie ustne ojców i matek obecnych Aktowi Małżeństwa i że tamowanie małżeńskie nie zaszło oraz małżonkowie nowi oświadczają, że żadnej umowy przedślubnej między sobą nie zawierali. Akt niniejszy stawiającym i świadkom przeczytany i przez nas oraz świadków podpisany został”¹⁰.

Młodzi małżonkowie zamieszkali w Woźuczynie, gdzie 8 października 1832 roku urodziła się ich pierworodna córka Brygida Emilia. Niestety, dziewczynce nie było pisane długie życie — zmarła we wczesnym dzieciństwie, a z tego padołu łez zabrała ją zapewne jakaś choroba zakaźna, na którą w owych czasach nie było

lekarstwa. Z kolei 7 kwietnia 1834 roku Apolonia powiła swoje drugie dziecko — syna Leona Alberta.

Sądząc z dalszego przebiegu wypadków, małżeństwo państwa Głowackich nie było udane. Autorka najnowszej biografii autora *Lalki*, zatytułowanej *Prus. Śledztwo biograficzne*, Monika Piątkowska, uważa, że przyczyną takiego stanu rzeczy było niedopasowanie intelektualne małżonków. Swoje twierdzenie badaczka oparła na obrazie matki w utworach Prusa, w tym w jego opowiadaniu *Sieroca dola*, gdzie matka głównego bohatera przedstawiona jest jako osoba wykształcona, władająca kilkoma językami obcymi i grająca na fortepianie. Z kolei ojcowie w jego utworach, z reguły zobrazowani dość negatywnie, dla swoich synów są „raczej balastem i powodem do wstydu niż oparciem”¹¹. Przykładowo ojciec Wokulskiego jest nieczułym prostakiem, a ojciec malarza Lachowicza z powieści *Dusze w niewoli* to nałogowy pijak. Wprawdzie niewiele wiemy o Antonim Głowackim, ale z zachowanych wiadomości rzeczywiście wyłania się dość niesympatyczny obraz tego człowieka, któremu najwyraźniej nie zależało na poprawie własnej sytuacji finansowej ani na dobru rodziny, skoro uparcie tkwił na słabo opłacanym stanowisku, zamiast — jak czynili inni przedstawiciele zubożałej szlachty — szukać podobnej posady w mieście, gdzie urzędnicy zarabiali znacznie więcej niż ich odpowiednicy zatrudniani w majątkach. Głowaccy z pewnością borykali się z problemami materialnymi, skoro nie stać ich było na opłacenie kosztów nauki Leona, czym zajęła się rodzina jego matki. Co więcej, nastoletni Leon wyprowadził się do młodszego brata Apolonii, Seweryna, i to właśnie on sprawował nad siostrzeńcem opiekę. Do domu rodzinnego chłopiec już nigdy nie wrócił i nie utrzymywał kontaktów z ojcem.

Pomimo iż możemy podejrzewać, że relacje między małżonkami nie układały się dobrze, trzydziestopięcioletnia Apolonia zaszła w ciążę. Dziecko chyba nie było oczekiwane z wielką radością, skoro przyszła mama spakowała lary i penaty i wyniosła się do

Hrubieszowa, gdzie zatrzymała się na plebani spowinowaconego z nią proboszcza, księdza Feliksa Troszczyńskiego. Głowaccy nie mieszkali wówczas w Woźuczynie, tylko w Żabczu, folwarku wchodzącym w skład dóbr Poturzyn, należących do przyjaciela Fryderyka Chopina, Tytusa Woyciechowskiego. Antoni pełnił tam funkcję oficjalisty. Biografowie po dziś dzień zachodzą w głowę, co też skłoniło Apolonię do opuszczenia domu i wyruszenia do odległego od Żabcza o kilkanaście kilometrów Hrubieszowa. Dziś to niewielki dystans, ale w owych czasach podróż trwała znacznie dłużej niż obecnie i wiązała się z wieloma niedogodnościami, zwłaszcza dla ciężarnej kobiety. Apolonia musiała być zatem bardzo zdesperowana, gdy decydowała się na wyjazd. Niewykluczone, że źle znosiła ciążę, być może już cierpiała na gruźlicę, która wkrótce miała ją zabrać z tego świata, dlatego wolała urodzić w Hrubieszowie niż w zabitym dechami Żabczu, gdzie trudno było o profesjonalną opiekę lekarską. A może miała już dość swojego małżonka, co jest tym bardziej prawdopodobne, że po urodzeniu syna nie wróciła do domu i praktycznie zerwała wszelkie więzi z Antonim.

Na obszernej, nowocześnie urządzonej plebani, która miała statut najładniejszego budynku w całym mieście, znalazło się na szczęście miejsce dla ciężarnej kobiety. Nie bez znaczenia był też fakt, iż Apolonia mogła liczyć tam na opiekę matki proboszcza, Agnieszki Troszczyńskiej, pełniącej funkcję gospodyni na probostwie. Otoczona krewnymi, 20 sierpnia 1847 roku o godzinie jedenastej w nocy pani Głowacka powiła zdrowego syna, co udokumentowano stosownym wpisem w księdze parafialnej: „Działo się to w mieście Hrubieszowie dnia dwudziestego szóstego grudnia tysiąc osiemset czterdziestego siódmego roku o godzinie piątej w wieczór. Stawili się Antoni Głowacki, lat czterdzieści sześć mający, oficjalista prywatny w Żabczu zamieszkały, w obecności Tomasza Radomskiego, organisty, lat pięćdziesiąt sześć, i Macieja Patkowskiego, sługi kościelnego, lat czterdzieści sześć mających, obydwóch w Hrubieszowie zamieszkałych. I okazał nam dziecię

płci męskiej, urodzone w Hrubieszowie w dniu dwudziestym sierpnia roku bieżącego, o godzinie jedenastej w nocy, z jego małżonki Apolonii z Trembińskich, lat trzydzieści sześć mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym dziś odbytym nadane zostało imię ALEKSANDER, a rodzicami jego chrzestnymi byli ksiądz Feliks Trosczyński proboszcz z Joanną Grodecką, dziedziczką Gródka¹². Nie trzeba być specjalnie spostrzegawczym, żeby dostrzec, iż od przyjścia na świat dziecka do jego chrzcin upłynęło aż pięć miesięcy, co jest dość zaskakujące, bowiem w owych czasach dzieci chrzczono rychło po urodzeniu. Ta przerwa była spowodowana zapewne nieobecnością ojca, który z bliżej nieznanых powodów nie kwapił się, by powitać nowo narodzonego syna i — jak nakazywała tradycja — podać dziecko do chrztu. Stawiał tym samym w kłopotliwej sytuacji swoją małżonkę. Dopiero bowiem obecność ojca na ceremonii dowodziła, iż uznaje on dziecko za własne i nadaje mu swoje nazwisko. Poza tym, gdyby — co nie było znowu takie rzadkie — mały Oleś zapadł na jakąś chorobę, która zabrałaby go z tego świata, zanim zostałby ochrzczony, nie można byłoby go pochować w uświęconej ziemi. Mając to wszystko na uwadze, należy przyznać, że Antoni zachował się wyjątkowo podle wobec żony i dziecka. Jest to kolejny dowód na to, że między rodzicami przyszłego pisarza musiało dziać się źle, zwłaszcza że wkrótce po odprawieniu sakramentu Antoni wrócił do siebie, Apolonia zaś wyjechała do Puław, gdzie mieszkali jej krewni. Nie wiemy, który z nich ugościł Olesia i jego mamę, ale z całą pewnością rodzeństwo Apolonii, poza najmłodszą siostrą Wiktoria, zdążyło się już do tego czasu usamodzielnic. Zresztą od ślubu matki Aleksandra do jego narodzin upłynęło już szesnaście lat. Domicela, która najwyraźniej wykazywała większe ambicje niż prowadzenie domu, miała fach w rękach — zdobyła bowiem zawód modniarki. Prowadziła do tego w Lublinie prosperujący salon z kapeluszeniami, pomimo że jej mąż, urzędnik, Klemens Olszewski zarabiał na tyle dobrze, by zapewnić rodzinie godziwą egzystencję. Natomiast Marcjanna po

śmierci męża wyjechała wraz z najmłodszą córką do Puław, czyli do Nowej Aleksandrii, bo taką nazwę z woli władz carskich wówczas nosiły — skonfiskowane po upadku powstania, a wcześniej należące do Czartoryskich. Babcia przyszłego pisarza znalazła zatrudnienie w tamtejszym Aleksandryjskim Instytucie Wychowania Panien, zwanym też po prostu Instytutem Maryjskim. W niektórych opracowaniach można spotkać się ze stwierdzeniem, iż była tak zwaną damą klasową, jak określano kobiety pełniące funkcję odpowiadającą współczesnej wychowawczyni, ale ponieważ jej nazwisko nie widnieje w żadnym ze spisów pracowników zakładu, można podejrzewać, że należała do personelu gospodarczego, którego ów spis nie obejmował. Z zachowanego aktu zgonu Marcjanny wynika, iż pobierała emeryturę od Petersburskiej Rady Opieki. Starszy syn pani Trembińskiej, Seweryn, w 1845 roku przyjął święcenia kapłańskie i został prefektem w gimnazjum w Szczepieszynie.

Skoro jednak dysponujemy metryką urodzenia Aleksandra Głowackiego *vel* Bolesława Prusa, to skąd wspomniane wcześniej wątpliwości związane z datą i miejscem jego przyjścia na świat? Okazuje się, że mieszkańcy Żabcza, gdzie 20 sierpnia 1997 roku, a więc w rocznicę narodzin słynnego pisarza, odsłonięto kamień z tablicą pamiątkową, uważają, iż autor *Placówki* nie urodził się wcale w Hrubieszowie, lecz w ich miejscowości. I chociaż może się to wydawać niedorzeczne, istnieją argumenty dowodzące prawdziwości tego twierdzenia.

Sfałszowana metryka?

Tezę o narodzinach Bolesława Prusa w Żabczu podtrzymywała wdowa po pisarzu, Oktawia Głowacka. Kiedy pod koniec pierwszej wojny światowej zjawił się u niej Ludwik Włodek, historyk i dziennikarz, noszący się z zamiarem napisania biografii pisarza, Oktawia oświadczyła mu, iż jej zmarły mąż przyszedł na świat „prawdopodobnie w Żabczu”. A przecież była doskonale

zorientowana w sprawach prywatnych Aleksandra Głowackiego. Przez siedemnaście lat była jego żoną, do tego z rodziną jego matki, Trembińskimi, łączyły ją więzy krwi; zresztą tak właśnie brzmiało jej panieńskie nazwisko. „Jako mała dziewczynka Oktawia spędzała wakacje z Aleksandrem, znała wszystkich jego kuzynów i kuzynki oraz cały garnitur ciotek” — twierdzi Monika Piątkowska. „Z pewnością wiedziała więc także o miejscu urodzenia Aleksandra, ale wciąż lojalna wobec męża, przekazała biografowi, że przyszedł na świat «prawdopodobnie» w Żabczu, w domu ojca, czyli tam, gdzie urodzić się powinien i gdzie zapewne urodzić by się wolał”¹³. Co więcej, Oktawia dysponowała nawet metryką urodzenia swojego męża, która znajdowała się w jego posiadaniu za życia, ale wdowa nie raczyła pokazać jej przyszłemu biografowi. Sam Włodek nie mógł zweryfikować prawdziwości jej twierdzeń, bo pisarz za życia niechętnie mówił o swoim dzieciństwie i pochodzeniu, co mogło wynikać z jego skrytości, ale i z bolesnych przeżyć, jakich doświadczył w tym okresie. Włodekowi jednak udało się odnaleźć wspomnianą metrykę w papierach Prusa i sporządził jej kopię, a wówczas uderzyła go rozbieżność pomiędzy dokumentem a zachowanym protokołem rady familijnej z 27 listopada 1856 roku, podpisanym przez najbliższych krewnych przyszłego pisarza. Z owego protokołu wynika, iż w dniu jego sporządzenia Aleksander Głowacki miał jedenaście lat. Gdyby tak było rzeczywiście, to datę jego przyjścia na świat powinno się przesunąć o dwa lata wstecz, a więc na 1845 rok. Idąc tym tropem, historyk powziął przypuszczenie, że słynny pisarz nie urodził się wcale w Hrubieszowie, tylko w Żabczu, w Hrubieszowie zaś został ochrzczony dwa lata później. Z bliżej nieznanых przyczyn w sporządzonym wówczas dokumencie podano to miasto jako jego miejsce narodzin, a przy okazji wpisano inną datę tego wydarzenia, co mogło być efektem pomyłki. Pytanie tylko, jakim cudem duchowny dokonujący wpisu mógł uznać dwuletnie dziecko za kilkumiesięczne niemowlę.

Do sprawy wrócił po kilku latach pisarz, historyk i krytyk literacki Adam Szczerbowski, który osobiście pofatygował się do Hrubieszowa i sięgnął do akt parafialnych, by odnaleźć oryginalny wpis. Jak się okazało, dokument znajdował się w parafii pod wezwaniem Świętego Mikołaja w Hrubieszowie, w księdze urodzonych w latach 1864–1848, na stronie 525, pod numerem 102. Przy okazji okazało się, że dokonany przez Włodka odpis zawierał z pozoru drobny błąd — badacz opuścił zawód Tomasza Radomskiego, będącego, jak wiemy, świadkiem chrztu. Z księgi wynikało, iż Radomski był organistą. Ale Szczerbowski na tym nie poprzestał — zebrał od mieszkańców Hrubieszowa informacje dotyczące pobytu Apolonii na miejscowej plebanii oraz urodzonego przez nią wówczas dziecka. Ustalił, że według ustnej tradycji podtrzymywanej przez obywateli miasta: „ks. Trosczyński, proboszcz hrubieszowski, kapłan-patriota, uwięziony potem za współudział w powstaniu styczniowym, był bliskim krewnym Głowackich (matki pisarza prawdopodobnie) i u niego podobno dziecię ujrzało światło dzienne, bliżej opieki lekarskiej niż w zapadłym Żabczu, co mogło być ważne ze względu na słaby stan zdrowia matki pisarza, która odumarła go na suchoty w trzy lata później”¹⁴. Nawiasem mówiąc, sam Prus nigdy nie wspominał o Hrubieszowie jako o swoim miejscu urodzenia, zresztą w ogóle niechętnie wracał do szczegółów swojej biografii. Stało się tak zapewne dlatego, iż jego rodzina zerwała więzi z Hrubieszowem, ksiądz Trosczyński zaś w okresie Wiosny Ludów był naczelnikiem okręgu hrubieszowskiego, za co zesłano go na Sybir.

W 1959 roku sprawę daty i miejsca narodzin Prusa poruszyła historyczka literatury profesor Mieczysława Romankówna w swoim artykule pod tytułem *Nowe szczegóły metryki i biografii Bolesława Prusa*, przy okazji pochylając się nad biografią ojca chrzestnego autora *Placówki*, księdza Trosczyńskiego. Badaczka sięgnęła do rozprawy Anny Minkowskiej *Organizacja spiskowa 1848 roku w Królestwie Polskim*, na podstawie której ustaliła, iż

kapłan w 1848 roku „był kanonikiem, pełnił funkcję proboszcza parafii w Hrubieszowie. Do organizacji spiskowej został wprowadzony na Wielkanoc, czyli 23 lub 24 kwietnia 1848, przez Augustę Grotthusową z Krasickich, jedną z głównych działaczek konspiracyjnych w powiecie hrubieszowskim, gdzie znajdowały się majątki jej męża: Szpikołosy i Dziekanów. O dacie wstąpienia księdza Troszczyńskiego do organizacji dowiedzieli się Rosjanie z zeznań głównego zdrajcy spisku, Romualda Świerzbinińskiego (za zdradę zwolniony z więzienia i nagrodzony 300 rublami). Badania śledcze odnoszące się do działalności księdza Troszczyńskiego przeprowadzono 27 marca, 7 i 20 kwietnia 1850, a więc kanonik został aresztowany nie wcześniej niż z końcem marca 1850, tzn. wraz z innymi członkami związku rewolucyjnego”¹⁵. Nie wiemy, kiedy dokładnie naczelnik związku na terenie Królestwa Seweryn Krajewski mianował Troszczyńskiego naczelnikiem obwodu hrubieszowskiego, ale zanim do tego doszło, kapłan musiał od dłuższego czasu działać w konspiracji i — jak twierdzi Romankówna — cieszyć się wielkim zaufaniem Krajewskiego, bo inaczej nie utrzymałby tak odpowiedzialnej funkcji. Z ustaleń Minkowskiej wynika także, iż Troszczyński na własną rękę starał się o dostarczenie broni do obwodu hrubieszowskiego, a organizacja spiskowa na terenie Hrubieszowa funkcjonowała od marca 1847 roku. Kiedy zatem sporządzano metrykę chrztu Aleksandra Głowackiego, ksiądz był już poważnie zaangażowany w konspirację. Romankówna zauważa, że w czasach Wiosny Ludów wszelkiego rodzaju zjazdy czy zebrania organizowano zawsze w okresie różnego rodzaju świąt, kiedy można było się zbierać w domach bez wzbudzania zainteresowania policji. Można więc przypuszczać, że w okolicy świąt Bożego Narodzenia 1847 roku, kiedy sporządzono metrykę chrztu przyszłego pisarza, Troszczyńskiego w Hrubieszowie nie było. „Może miał zjazd w Warszawie, może był delegowany do innego obwodu lub sprowadzał broń. W takich wypadkach trzeba było pamiętać o alibi, najlepszym zaś alibi był podpis na dokumencie

podpisanym i przez inne osoby¹⁶ — twierdzi Romankówna. I dodaje: „Zwróćmy uwagę na to, że metryka Prusa została spisana w drugim dniu świąt i to o późnej porze, bo o godzinie piątej po południu. Według informacji obecnego proboszcza hrubieszowskiego, księdza Osucha, 25 grudnia 1847 nie zanotowano w księdze metrykalnej ani jednego aktu urodzenia. 26 grudnia po metryce Prusa znajdują się jeszcze trzy inne, a zatem ta nie jest ostatnia, co mogłoby budzić pewne podejrzenia. Ksiądz Osuch pisze nadto, że metryki wpisywał do księgi organista, a proboszcz je potem podpisywał wszystkie razem. Łatwo przypuścić, że Radomski, organista hrubieszowski w r. 1847, figurujący na akcie urodzenia i chrztu Aleksandra Głowackiego, odczekał z wpisaniem tej metryki do możliwie najpóźniejszej godziny, kiedy był już pewien, że policja nie zauważyła nieobecności proboszcza. Chodziło bowiem i o to, by na akcie umieścić nazwisko księdza Trosczyńskiego także jako ojca chrzestnego, czyli osoby, która w zwykłych okolicznościach musi być w czasie chrztu obecna. Radomski mógł nawet zostawić na tę metrykę wolne miejsce, czekając z wpisem na powrót proboszcza. Ryzyko w drugi dzień świąt po południu było już niewielkie. Ostatecznie można się było tłumaczyć pomyłką¹⁷. Oczywiście takie machinacje nie byłyby możliwe bez zgody rodziców dziecka, ale ponieważ Trosczyński był spokrewniony z Apolonią, zapewne bez trudu pozyskał dla swoich zamiarów zarówno ją samą, jak i jej męża, którzy zjechali do Hrubieszowa na Boże Narodzenie 1847 roku. Fałszerstwo okazało się przydatne, kiedy władze oskarżyły Trosczyńskiego o sprowadzanie broni, co w imperium Romanowów uznawane było za jedno z najcięższych przestępstw. Dziwnym trafem ojciec chrzestny Bolesława Prusa otrzymał znacznie łagodniejszą karę niż inni osądzeni — podczas gdy ich czekało ciężkie zesłanie, on został skazany na osiedlenie, co wiązało się ze sporym marginesem swobody osobistej.

W tym miejscu warto dodać, że istnieje też znacznie mniej prawdopodobna teoria, wedle której wspomniana metryka została

podrobiona dużo później, w trakcie powstania styczniowego, kiedy rodzina Aleksandra Głowackiego postarała się o odmłodzenie go o dwa lata. Dzięki temu młodzieniec jako osoba małoletnia mógł zostać zwolniony z więzienia. Należałoby jeszcze nadmienić, że istnienie prawdziwej metryki Prusa nie stanowiło praktycznie żadnego niebezpieczeństwa — dokument bowiem został spisany w innym okręgu, co praktycznie uniemożliwiało zestawienie go z fałszykatem.

Skoro metryka z Hrubieszowa została sfingowana, to gdzie jest autentyczny dokument? Logika podpowiada, że należy go szukać w parafialnym kościele w Oszczowie-Dołhobyczowie, bo właśnie do tej parafii należy Żabcze. Niestety, okazuje się, że zachowały się księgi metrykalne tylko do roku 1835 i od drugiej połowy roku 1847, co uniemożliwia odnalezienie wspomnianego dokumentu. Kolejnym argumentem podważającym autentyczność hrubieszowskiej metryki według Romankówny jest fakt, iż rodzice Olesia aż przez dwa lata ociągali się z chrztem swojego drugiego syna. A trzeba przypomnieć, że jego matka była już dość schorowana i z pewnością nie chciałaby przekładać tej ważnej dla dziecka ceremonii. Podejrzenia budzą też osoby świadków chrztu, którymi są organista i kościelny. Jak dowodzi badaczka: „W tamtej epoce rodzice dbali na ogół o to, by świadkami przy podobnych aktach byli ludzie znaczni. Czyżby rodzice Prusa tak bardzo się pod tym względem wyróżniali i mieli tak demokratyczne nastawienie?”¹⁸. Zdaniem Romankówny ów wybór był narzucony przez Troszczyńskiego i jego działalność konspiracyjną — proboszcz miał do świadków zaufanie i wiedział, że w razie kłopotów będą zeznawać na jego korzyść. Dziedziczka Gródka także musiała być wtajemniczona w sprawę. Aby zachować wszelkie pozory wiarygodności, ceremonia musiała się jednak faktycznie odbyć, bo jak wynika z wpisów we wspomnianej księdze, tego samego dnia ochrzczono jeszcze pięcioro dzieci. Czyżby zatem bohater niniejszej publikacji sakrament przyjął dwukrotnie: raz w Żabczu, a drugi raz w Hrubieszowie?

Ustalania Romankówny należy traktować jako ciekawą hipotezę, a nie dowód, przynajmniej do czasu znalezienia dokumentów poświadczających jej twierdzenia. Jak dotąd nie natrafiono na nic, co potwierdzałoby rzekome fałszerstwo dokonane, oczywiście w szczytnej sprawie, w Hrubieszowie. Współcześni biografowie Prusa i znawcy jego twórczości zgodnie twierdzą, iż pisarz przyszedł na świat w hrubieszowskiej plebanii 20 sierpnia 1847 roku.

Tułaczka sieroty

Dnia 31 stycznia 1849 roku w kościele parafialnym we wsi Włostowice, będącej obecnie dzielnicą Puław, odbył się ślub najmłodszej siostry Apolonii, Wiktorii, z dwudziestojednoletnim Jakubem Cymanem, wywodzącym się z dość zamożnej rodziny, w której posiadaniu znajdowały się zabudowania mieszkalne i gospodarcze przy ulicy Szpitalnej, nieopodal parku pałacowego. Wybranek Wiktorii był wprawdzie stosunkowo młody, ale potrafił zapewnić nowo założonej rodzinie godziwy byt, miał bowiem w rękach bardzo dobry fach — był stolarzem i właścicielem dużego zakładu, dysponował też jakimiś nieruchomościami we Włostowicach. Zapewne dlatego, kiedy stan zdrowia Apolonii bardzo się pogorszył, jej dobrze sytuowani siostra i szwagier przyjęli schorowaną kobietę i jej syna pod swój dach, a ściślej biorąc — użyczyli jej jednego z należących do rodziny Cymanów domków we Włostowicach. Możemy podejrzewać, że otoczyli chorą należytą opieką, ale nawet najbardziej kochający i troskliwi krewni nie mogli powstrzymać rozwoju nieuleczalnej wówczas gruźlicy i matka Olesia przegrała walkę z chorobą. Zmarła 6 kwietnia 1850 roku i spoczęła na włostowickim cmentarzu.

Antoniego Głowackiego nie było przy żonie w chwili, gdy wydawała ostatnie tchnienie, nie wydaje się zresztą, by przejmował się losem małżonki i synów, których się z nią doczekał. Nie pracował już w Żabczu, bo ze sporządzonego dwa dni po śmierci Apolonii

aktu zgonu wynika, że mieszkał wówczas w miejscowości o nazwie Uściług na Ukrainie. Na pogrzeb także nie przyjechał, nie zainteresował się nawet tym, co się teraz stanie z niespełna trzyletnim Olesiem. Sądził zapewne, iż syn trafi do któregoś z krewnych. Wątpliwe też, by odgrywająca rolę głowy rodziny Trembińskich babka w ogóle rozważyła oddanie malca pod opiekę zięcia, który zaniedbał bliskich i najwyraźniej nie umiał znaleźć sobie miejsca w życiu, w dodatku niejeden raz udowodnił swą niezaradność. Z całą pewnością naraził się teściowej, kiedy po śmierci swojego starszego brata pozwolił bardziej przedsiębiorczemu krewnemu zwinąć sobie sprzed nosa Maszów. Już po śmierci Antoniego wspominał o tym jego plenipotent Stefan Żukowski: „Chciałbym jeszcze zrobić tę łaskę sierotom, póki żyję, żeby mieli pamiątkę, iż mieli coś z tej części, jaką wytuptałem niegdyś dla ich stryja, a następnie dla ich ojca, którego niby nie opieszałość gnuśna, i po śmierci brata pojechał był zaraz do jego żony, odebrał papiery, coś tak by było więcej z tej części; a tak Jan Głowacki, wielki sykofant¹⁹, pojechał do niej, wytumanił czy wykradł papiery i musiał mu potem drugi raz jeden dług ojciec ich zapłacić sumką żeniną (tj. żalosną)²⁰. Wspomniana sumka wcale nie była taka mała, jak można by sądzić z przytoczonej relacji Stefana Żukowskiego, wynosiła bowiem 270 rubli srebrnych. Antoni wypłacił ją Janowi, a ten w zamian przekazał mu sporządzoną sądownie „umowę ustępstwa” i w ten sposób ojciec Prusa został posesjonatem, właścicielem majątku, który jego syn kiedyś żartobliwie będzie nazywał „ordynacją”.

Tak czy inaczej, Aleksander został pod opieką babci i zamieszkał wraz z nią w oficynie pałacu należącego niegdyś do możnego rodu Czartoryskich. Zajęta pracą zarobkową babka nie miała dla niego zbyt wiele czasu i chłopak praktycznie chował się samopas, garnąc się do rówieśników. Jak twierdził zmarły w 2015 roku puławski historyk i regionalista Mikołaj Spóz, Oleś często wyprawiał się „nad Wisłę, czasem aż pod Bochoćnicę [...]. Tam na łąkach odbywały się wypasy bydła. Z daleka patrzył na wiatrak,

którego skrzydła powoli obracał wiatr. Później opisał to w *Antku* i w innych opowiadaniach” — zauważa Spóz. „Tamte lata głęboko zapadły w pamięć dziecka. Odtwarzał to w swojej twórczości. Przecież jego bohaterowie — wiejskie dzieci, sceneria niewielkich majątków żywcem są przeniesione z puławskich lat, to wyraźne elementy autobiograficzne”²¹. Reminiscencje z tego okresu znajdziemy z całą pewnością w jego opowiadaniu *Grzechy dzieciństwa*, osnutym wokół przeżyć młodego chłopca Kazia Leśniewskiego, a napisanych z perspektywy dorosłego już narratora. „Nie mając z kim żyć, żyłem z naturą. Znałem w parku każde mrowisko, w polu każdą jamę chomików, w ogrodzie każdą ścieżkę kretów. Wiedziałem o ptasich gniazdach i o dziuplach, gdzie hodowały się młode wiewiórki. Odróżniałem szmer każdej lipy około domu i umiałem wyśpiewać to, co wiatr wygrywa na drzewach. Nieraz słyszałem jakieś wiekuiste chodzenie po lesie, choć nie wiedziałem, czyje ono. Wpatrywałem się w migotanie gwiazd, rozmawiałem z nocną ciszą, a nie mając kogo całować, całowałem psy podwórzowe. Matka moja dawno odpoczywała w ziemi. Już nawet pod przyciskającym ją kamieniem zrobił się otwór sięgający pewnie aż do wnętrza grobu. Raz, kiedy mnie za coś obito, poszedłem tam, wzywałem jej, nadstawiałem ucha, czy nie odpowie... Ale nie odpowiedziała nic. Widać, naprawdę umarła”²².

Zdecydowana większość badaczy uważa, że żadnego z utworów Prusa nie należy traktować jako jego autobiografii, ale z pewnością wiele z negatywnych doświadczeń osieroconego chłopca znalazło w nich swoje odzwierciedlenie. Należy także pamiętać, że to właśnie w dobie pozytywizmu literatura zainteresowała się kwestią dziecka i samego dzieciństwa, wcześniej ta tematyka nie była praktycznie wcale poruszana. Nawet *Treny* Kochanowskiego nie dotyczą tego tematu — nieszczęsna, przedwcześnie zmarła Urszulka służy jedynie do naświetlenia problemu podmiotu lirycznego, prowokuje go do wzruszeń i ekspiacji. O niej samej niewiele można powiedzieć. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku dziecko stało

się pełnowartościowym bohaterem literackim, głównie za sprawą społecznych zainteresowań twórców tego okresu. Stąd wysyp utworów poświęconych najmłodszym, zwłaszcza wywodzącym się spośród uboższych warstw społeczeństwa. Krzywda i niedola dzieci stanowiły temat niejednego utworu Marii Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej czy wreszcie, dziś nieco pozostającego w cieniu wcześniej wymienionych, Adolfa Dygasińskiego. Ze zrozumiałych względów wątek ten pojawia się także u Prusa, który w przeciwieństwie do swoich kolegów po piórze poznał smak sieroctwa i nieszczęśliwego dzieciństwa, stąd zapewne łatwiej było mu wczuć się w psychikę swoich bohaterów. Ale pisarz pochylał się nie tylko nad ubogimi dziećmi. Bohaterami jego dzieł są też mali mieszkańcy dworów, dla których okres dzieciństwa nie jest wcale czasem beztroski ani szczęścia.

Monika Piątkowska, autorka wspomnianej publikacji pt. *Prus. Śledztwo biograficzne*, twierdzi, iż wszystkie dzieła Prusa, począwszy od opowiadań, poprzez nowele, a na powieściach skończywszy, zawierają odniesienia do jego życiorysu. Właśnie na tej podstawie badaczka starała się odtworzyć jego biografię. „Jako dojrzały pisarz Aleksander czerpał materiał literacki niemal wyłącznie ze swojej biografii” — czytamy na kartach książki Piątkowskiej. „Nie miał daru imaginacji i nie potrafił oderwać fabuły od własnych przeżyć. Jego prozę wypełniali więc bliscy mu ludzie, a zdarzenia, które opisywał, prawie zawsze dotyczyły go osobiście. Choć nie było to celem Aleksandra, jego twórczość siłą rzeczy stała się kroniką jego własnego życia i życia jego bliskich i nierzadko stanowi dziś w tej materii jedyne źródło wiedzy”²³.

Zdaniem autorki babcia musiała zająć się osieroconym wnukiem, bo nikt, łącznie z Cymanami, nie palił się do opieki nad dzieckiem. Być może swoim zwyczajem, nie pytając nikogo o zdanie, wzięła go pod skrzydła. Niestety, bardzo szybko się przekonała, że wychowywanie żywego, dość niesforne go chłopca przerasta jej możliwości. Trudno jej było pogodzić opiekę nad wnukiem

z obowiązkami wynikającymi z pracy. W dodatku, jak twierdzi Piątkowska, oszczędzała na wydatkach, w tym także dla wnuka. Nieszczęsny Olek wstydził się swojego ubrania przed kuzynami wywodzącymi się ze znacznie zamożniejszych domów. Aleksander był żywym dzieckiem, a ciekawość świata pchała go do psot, za które sroga babcia surowo go karała. Bohater *Grzechów dzieciństwa* wspomina o pięciopalczastej dyscyplinie wiszącej na gwoździu w kancelarii jego ojca. Był to dla niego „pewien rodzaj encyklopedii, na którą patrząc, przypominałem sobie, że nie należy drzeć butów, ciągnąć źrebiąt za ogony, że wszelka władza pochodzi od Boga itd.”²⁴. Zdaniem Piątkowskiej mamy tu jawny dowód na to, że Prusa w dzieciństwie karano cielesnie, i to stanowczo zbyt często i zbyt dotkliwie. Motyw bicia pojawia się zresztą nierzadko w jego twórczości: „W powieści *Lalka* przemocy doświadczali zarówno dorośli synowie Jana Mincla, okładani «jedną z pęka dyscyplin» lub sarnią nogą, jak i małe dzieci rządcy Wirskiego, które matka biła «rzemieniem aż świszczce». W opowiadaniu *Lokator poddasza* razy spadały na małego chudego Frania tłuczonego przez matkę mokrą ścierką [...], a w powieści *Faraon* ofiarą przemocy jest młody Ramzes. Bity był także mały Jasio z opowiadania *Sieroca dola*, chłopski syn Walek z *Grzechów dzieciństwa*, a w jednej z ostatnich powiastek Aleksandra, napisanym pod koniec życia *Ze wspomnień cyklisty*, karczmarz, epizodyczna postać, okrutnie traktował swojego czternastoletniego pasierba”²⁵. Obraz pobitego przez własną babcię dziecka pojawia się także w pierwszym obszerniejszym utworze Bolesława Prusa — *Kłopotach babuni*, określanym obecnie jako satyra na ówczesne układy społeczne. Nie znajdziemy tam jednak samego opisu aktu przemocy, bo narrator wkracza do pokoju babci zaraz po tym, jak ukarała swojego niesforne go wnuka Soterka, który zapłakany klęczał na podłodze, jego opiekunka zaś wciąż jeszcze trzęsła się ze złości. Według Piątkowskiej w postaci tytułowej babuni Aleksander sportretował swoją własną babkę, przekształcając jej imię na Prudencjanę: „Marcjanna była

pierwszą osobą w rodzinie, z którą Aleksander, jako początkujący jeszcze, ledwie dwudziestoletni humorysta i pisarz, postanowił się rozliczyć²⁶, a przy tej okazji niemiłosiernie ją wyśmiał. On sam natomiast został niejako „rozbity na dwie postaci: starzejącego się wojskowego narratora i wnuka tytułowej babci, Soterka”²⁷.

Nie wiemy oczywiście, czy wnioski, które wysnuła autorka opracowania, są słuszne, i w żaden sposób nie da się tego sprawdzić. Być może faktycznie babcia uciekała się do kar fizycznych, zwłaszcza że jeszcze do niedawna przemoc wobec dzieci traktowana była jako normalny środek wychowawczy. Dopiero w drugiej połowie XIX stulecia dostrzeżono jej szkodliwość i zaczęto domagać się zaniechania takich praktyk, chociaż jeszcze nie tak stanowczo, jak ma to miejsce współcześnie. Prus nie musiał być więc bity tak często, jak wskazywałyby na to skala problemu przemocy wobec dzieci w jego utworach, z całą pewnością natomiast był czuły na los słabych i bezbronnych. Z całą pewnością sam był zwolennikiem innych metod wychowawczych niż kary fizyczne, w czym wyprzedzał swoją epokę. Poza tym, kiedy latem 1858 roku Leon Głowacki odwiedził swoją babcinę w Puławach wraz z kolegą ze studiów Marianem Dubieckim, Marcjanna wywarła na tym ostatnim wrażenie miłej starszej pani, a nie okrutnej kobiety o sadystrycznych zapędach. „Znałem [Prusa] gdy miał lat 11” — pisał w liście do Stanisława Krzemińskiego. „Fundament charakteru i zacność duszy kładła mu w murach, już wtedy sprofanowanych, pałacu puławskiego, staruszka jego babka. [...] Byłem w tej izbie, na parterze — u owej babki — nazwiska już dziś — miłej, białej staruszki — nie pamiętam. Drzewa puławskich ogrodów szumiały nad dziecką głową. Czego babka nie zdołała powiedzieć — dopowiedziały drzewa”²⁸.

Osierocony przez matkę Aleksander praktycznie nie utrzymywał kontaktów ze swoim ojcem, starszego brata widywał natomiast dość rzadko, ale i tak częściej niż Antoniego, bo Leon od czasu do czasu jednak przyjeżdżał do Puław. Na co dzień ten ostatni przebywał

w Szczebrzeszynie u swojego wuja, tam też uczęszczał do gimnazjum, w którym Seweryn uczył religii i moralności. Kiedy jednak szkoła została zamknięta na polecenie władz carskich, a Trembiński stracił posiadłość, Leon także znalazł schronienie u babci Marcjaniny. Mieszkał u niej aż do czerwca 1853 roku, kiedy przeniósł się do Lublina. We wrześniu złożył do gubernatora podanie o przyjęcie go na aplikanta Rządu Gubernialnego Lubelskiego, co zostało rozpatrzone pozytywnie. Wprawdzie Leon uzyskał upragnioną posiadłość, ale była to tylko aplikantura, więc za swoją pracę nie dostawał żadnego wynagrodzenia, dlatego jego wuj, ksiądz Seweryn Trembiński, złożył oświadczenie, iż będzie go utrzymywał przez cały okres aplikantury. Po osiemnastu miesiącach młody Głowacki doczekał się nominacji na stanowisko kancelisty, a to wiązało się z przyznaniem wynagrodzenia. W tym samym czasie wuj Seweryn otrzymał probostwo w Józefowie. Płatna posiadłość i materialne wsparcie udzielone Leonowi przez Trembińskiego umożliwiły Głowackiemu zrealizowanie marzeń o studiach. W 1856 roku starszy brat Aleksandra rozpoczął naukę na uniwersytecie w Kijowie na kierunku historyczno-filologicznym.

Bolesław Prus nie uczęszczał do szkoły elementarnej, a przynajmniej nie ma na to żadnych dowodów, musiał zatem korzystać z dobrodziejstw edukacji domowej. Pisarz wspominał o korepetytorze „B...skim”, który zarówno jego samego, jak i innych swoich uczniów „hojnie obdarowywał batami”, ale biografowie Prusa podejrzewają, że mógł go uczyć także starszy brat, którego Aleksander darzył wielkim szacunkiem i podziwem. „Brat — to był ktoś: powaga i autorytet. Można z nim było pójść na daleki spacer wzdłuż Wisły, można było porozmawiać o sprawach «męskich», od brata można było oberwać po spodniach”²⁹. Synowie Apolonii i Antoniego nie byli do siebie podobni: starszy z nich był wysoki, szczupły, miał pociągłą twarz, głęboko osadzone oczy i ciemne, gładkie włosy, natomiast Oleś włosy miał kędzierzawe, a w jego żywych oczach czaiła się chęć do psot i ciekawość świata.

Spis treści

Wstęp	5
Rozdział 1. Sierocy los — smutne dzieciństwo Bolesława Prusa ...	11
„Niegorszy szlachcic”	13
Sfałszowana metryka?	22
Tułaczka sieroty	28
„Próżniak i urwis”, czyli szkolne lata Bolesława Prusa.....	37
Rozdział 2. Powstaniec Aleksander Głowacki.....	49
„Nie czas na «Enejdę»”	51
„Poetycka wojna” — Bolesław Prus w powstaniu styczniowym.....	59
Szałeństwo Leona i problemy zdrowotne Aleksandra, czyli powstańcza trauma	67
Rozdział 3. W poszukiwaniu drogi życiowej	77
„Jan w Oleju” i fanatyk matematyki	79
Błogie studenckie życie?	94
Marzenia o wielkości	102
„Otóż jestem literatem!”	110
Rozdział 4. Ukochana „Taciunia” — Oktawia Trembińska.....	127
„Śród żółtych piasków zakwitła miłość nasza”	129
Bujne życie erotyczne studenta Aleksandra Głowackiego.....	136
„W miłości dzieje się tak, jak przy spadaniu z góry”	143
„Oleś nie należy do mnie, Oleś należy do społeczeństwa”, czyli niełatwe życie żony pisarza	158
Tragiczna historia „Psujaka”	170

Rozdział 5. Dziennikarz, kronikarz, pisarz	183
„Mięso pod beszamelem”, czyli Prus jako felietonista.....	185
W trosce o Warszawę.....	195
„Lalka”, czyli ile z Głowackiego jest w Wokulskim.....	207
„Emancypantki” i „Faraon” — kult pieniądza i starożytny Egipt.....	228
Rozdział 6. „Romansowy” Nałęczów	241
„Patrzcie, co ten kochany wariat wyprawia”, czyli welocypedem po uzdrowisku.....	243
Oktawia Rodkiewiczowa — miłość czy zauroczenie?.....	253
Prus kontra Żeromski.....	262
Tajemnica „Pameczka”	279
Rozdział 7. Choroby i inne kłopoty — pisarz u kresu życia	293
Droga przez mękę — podróż życia Bolesława Prusa.....	295
„Dusza w ruinie”, czyli Prus na cenzurowanym.....	308
„Zdawało mi się, że płacze całe miasto”	321
Przypisy	334
Bibliografia.....	354
Netografia (dostęp: 19 grudnia 2025).....	362
Spis ilustracji.....	367

Bolesław Prus – sierota bez domu, szesnastoletni powstaniec balansujący na granicy życia i śmierci, fanatyk matematyki, który gardził powieściami, a jednak napisał *Lalkę*, *Moralista* i *buntownik. Mit*, a zarazem człowiek z krwi i kości.

Biografia pióra Iwony Kienzler pozbawia Aleksandra Głowackiego (tak brzmiało prawdziwie imię i nazwisko Bolesława Prusa) szkolnego patosu i pomnikowej powagi. Ukazuje go jako mężczyznę uwikłanego w namiętności i romanse, człowieka chorego, atakowanego przez krytyków i do końca życia zmagającego się z własnymi lękami.

Książka *Prus. Ukryte życie pisarza* to opowieść pełna faktów, hipotez i zaskakujących odkryć, która dowodzi, że życie autora *Faraona* było równie dramatyczne i niejednoznaczne jak losy jego bohaterów. To próba odpowiedzi na pytanie, ile Aleksandra Głowackiego było w Wokulskim, dlaczego Prus milczał o swoim życiu prywatnym i jak bardzo różniło się ono od wizerunku „pocziwego pana z Nałęczowa”.



IWONA KIENZLER

– znana pisarka i popularyzatorka historii. Pasjonuje ją życie słynnych postaci, zarówno historycznych, jak i żyjących współcześnie. Swoich bohaterów przedstawia jako zwykłych ludzi, z ich przywarami, dziwactwami i słabościami. Dużo miejsca poświęca też ciekawostkom, nie unikając pikantnych szczegółów osadzonych w realiach obyczajowych danej epoki. *Prus. Ukryte życie pisarza* to kolejny tytuł tej poczytnej autorki, wydany nakładem wydawnictwa Lira.

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

Patronat medialny:
HISTORIA
.ORG.PL

ISBN: 978-83-68577-15-0



cena: 62,99 zł
(w tym 5% VAT)